GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 10. IV. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 15.

Treść numeru:

Aby nie trzeba — zwijać chorągiewek

Konserwatyzm jest dobry i ostrożność wielką cnotą, ale — w miarę. W dziedzinie polityczno-społecznej doświadczali tego katolicy już nieraz. Spaźniali się o jedną ideę. Z doświadczeń należałoby wysnuć wnioski odpowiednie.

Tymczasem i dziś jeszcze historia się powtarza.

Jesteśmy dziś świadkami żywiołowego wprost wkraczania na arenę świata ruchu narodowego. Fala ta zaleje świat i przetworzy stosunki ludzkie. Żadne tamy tu już nie pomogą, bo ruch ten jest nie tylko żywiołowy, ale i naturalny, można powiedzieć, że zgodny z bożym planem rozwoju ludzkości. Jedność rodzaju ludzkiego ma się w przyszłości objawić w rozmaitości harmonijnej poszczególnych narodów, żyjących w warunkach, umożliwiających im okazanie pełni indywidualnego typu i rozwoju.

Część katolików, lękając się nowych prądów dla uniwersalizmu katolickiego, próbowała się temu ruchowi przeciwstawić. Czynili to i „populari“ włoscy i „Centrum“ niemieckie i „christlich-soziale“ austriaccy. I cóż się okazało? Żywiołowego pędu nie wstrzymali, a sami skończyli jako „politycy“ nie z honorem. Populari gdzieś się podzieli bez śladu (— wsiąkli po prostu nieznacznie i pojedynczo w faszyzm —), Centrum się rozwiązało, a „christlich-soziale“ bez bitwy zwinęli sztandary. Można nawet powiedzieć, że przemalowali chorągiewki. „Reichspost“ tłumaczy to tym, że w ostatniej chwili... przejrzeli.

Szkoda, że nie wcześniej przejrzeli i nie tylko Austriacy, bo można było uniknąć kompromitacji i sprawie katolickiej się przysłużyć. Łatwiej urabiać sobie na przyjaciela — towarzysza z okresu walki, niż przeciwnika i zwycięzcę nad sobą. Jeżeli coś nawet w dzisiejszych nacjonalizmach mogłoby katolika urazić, to i to łatwiej przekształcić w toku wspólnego marszu ku przyszłości, niż po... przegranej.

My w Polsce nie chcemy dzielić losu ni popularów, ni christlich-socjałów. Wierzymy razem z młodymi, że przyszłość w Polsce należy do narodu polskiego, a oni wierzą razem z nami, że ta przyszłość budowaną musi być na katolicyzmie.

Nasze sztandary rozwinięte i zjednoczone, tymi samymi barwami lśnią i te same na nich znaki widnieją.

Errata

W nr 14 „G. K." znalazło się kilka przykrych błędów drukarskich. Najważniejsze z nich: W rubryce „Miscelanea" pozostawiono tytuł notatki „Religijność Staffa", która nie weszła do tego numeru; w notatce „Dochody z beneficium" jedno zdanie ma brzmieć: „Co do wspomagania k r e w n y c h (a nie „wiernych"), trafną zasadę postawił Benedykt XIV: Możecie ich wspomagać o tyle, by ulżyć ich nędzy, a nie tyle, by uczynić ich bogatymi"; w rubryce wreszcie „Przegląd prasy tytuł artykułu A. Niesiołowskiego brzmi „Torquemada czy Włodkowic" (a nie „Włodkowie") — nadto było kilka usterek drobniejszych w tekstach łacińskich. Przy sposobności prosimy autorów o wyraźne pisanie, zwłaszcza wyrazów obcych.

Miscelanea

Religijność Staffa.

Leopold Staff wydał ostatnio przekład Psałterza pt. „Księga Psalmów" (Warszawa 1938. „Verbum"). Przedtem jeszcze napisał tom wierszy religijno-kontemplacyjnych pt. „Ucho igielne", a jeszcze przedtem (przed wojną) wydał tłumaczenie „Kwiatków św. Franciszka".

Ładnie i trafnie obrazuje tę twórczość ks. J. Jarzębowski w „Pro Christo" (marzec 1938): Poeta najpierw stanął przed świątynią i podziwiał jej piękno jako esteta („Fioretti"), potem wszedł do jej wnętrza i skupił się duchowo („Ucho igielne"), a wreszcie złączył swój głos z chórem Kościoła („Psalmy").

Zakony — „ziemia nieznana".

Czy nasi inteligenci katoliccy mają pojęcie o życiu i zadaniu zakonów? Na ogół: bardzo słabe i jednostronne.

Czy by zatem nie było dobrze urządzać czasem specjalne cykle odczytów, poświęcone zakonom?

Taki cykl urządziła ostatnio „Katholische Volkshochschule" w Berlinie. Berlińscy inicjatorzy łączą te odczyty z pokazami. Po odczycie uczestnicy zwiedzają — pod fachowym kierownictwem — placówki tego zakonu, o którym była mowa w odczycie. 20 marca br. np. zajęto się Jezuitami, ich kościołem pod wezwaniem Św. Piotra Kanizego i gimnazjum w Charlottenburgu, prowadzonym pod kierunkiem Towarzystwa Jezusowego. *(h. w.)*

Dni odpustowe a obowiązek ich święcenia

Wielką popularnością cieszą się nie tylko po wsiach, ale i w miastach dni odpustowe Świętych Patronów. W te dni na Mszę św. przychodzi wielu takich parafian, którzy w niejedną niedzielę bez wyrzutu sumienia nie przychodzą do kościoła; nie wyobrażają sobie jednak, by można w dzień odpustu nie być w kościele. Dzień Świętego Patrona, z powodu uroczystego obchodzenia tego dnia, w opinii wielu ludzi wyrósł ponad Dzień Pański (dominica) — niedzielę. Niedziela stało się jakby dniem spowszedniałym.

Fałszywą opinię wiernych trzeba prostować, a przez to przywracać niedzieli należne jej miejsce w życiu chrześcijanina. Do tego skłaniać powinny dwa przede wszystkim względy: po pierwsze, że każda niedziela jest poświęcona szczególnemu uczczeniu Trójcy Przenajświętszej, po drugie, że święcenie niedzieli przez wysłuchanie Mszy św. i powstrzymanie się od prac służebnych jest nakazane pod grzechem, co według nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego nie ma miejsca w dni Świętych Patronów. Wyraźnie mówi kanon 1247 § 2: „ecclesiastico praecepto dies festi Patronorum non subiacent", a więc w te dni nie ma obowiązku być na Mszy św. i nie ma obowiązku powstrzymania się od prac służebnych. Wierni zazwyczaj o tym nie wiedzą. Czy ich zostawić w ich błędnym mniemaniu? Za tym zdaje się przemawiać wzgląd na to, że dzień Świętego Patrona, gromadzący ludzi przyczynia się do ożywienia ducha religijnego w parafii i sąsiadujących z nią parafiach i że na Mszę św. choć czasem przychodzą ci, co do kościoła, jak wyżej wspomnieliśmy, w niedzielę rzadko przychodzą.

Stanowczo jednak za niepozostawianiem ludzi w błędnym mniemaniu o obowiązku święcenia dni Świętych Patronów przemawiają daleko ważniejsze przyczyny.

1. Zasadniczo, bez ważnego powodu, nie należy nikogo pozostawiać w błędnym mniemaniu, lecz zawsze należy szerzyć znajomość istotnego stanu rzeczy.

2. Przez nieuświadamianie wiernych o zniesieniu obowiązku święcenia dni Świętych Patronów mnoży się — n i e p o t r z e b n i e — i tak już wielką liczbę grzechów. Wszak parafianie nie wiedzący o zniesieniu obowiązku grzeszą nawet ciężko, ze względu na złe urobienie sumienia, jeśli w dzień Świętego Patrona nie będą na Mszy św. Uniknie się zaś tych grzechów, gdy uświadomi się parafian o istotnym stanie rzeczy.

3. W umysłach wiernych zacznie się wyrabiać przekonanie, że niedziela, mimo jej powtarzania się co tydzień, jest ważniejsza od dnia Świętego Patrona raz na rok z wielką uroczystością obchodzonego. Na wyrabianie się tego przekonania wpływać będzie właśnie ta okoliczność, że Kościół pod grzechem nakazuje święcenie każdej niedzieli, a zmniejszając liczbę świąt, nie zniósł żadnej niedzieli, zniósł zaś obowiązek święcenia pod grzechem dni Świętych Patronów.

Że to wypowiedzenie się za uświadamianiem wiernych co do dni Świętych Patronów nie jest krokiem rewolucyjnym, świadczy choćby to, że na tę samą drogę od szeregu lat wszedł rozchodzący się w całej Polsce „Kalendarz Serca Jezusowego", wydany przez Księży Jezuitów w Krakowie. W kalendarzu tym tak od szeregu lat czytamy: „We wszystkie niedziele, oraz w dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej

usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w świątyniach, Kościół obowiązku tego nie nakłada".

Oczywiście, że nieraz niełatwą jest rzeczą uświadomienie wiernych o zniesieniu przez Kościół obowiązku święcenia dni Świętych Patronów. Można i trzeba mówić wtedy, że Kościół ma prawo ustanawiać i znosić święta, że na pewno nie bez bólu chrześcijańskiego serca Papież zdecydował się na zniesienie świąt, gdy wydawał Kodeks Prawa Kanonicznego, że uczynił to z ważnych przyczyn, że jesteśmy winni posłuszeństwo Papieżowi, że zniesienie obowiązku święcenia dni Świętych Patronów nastąpiło już w r. 1917, że — co bardzo ważne — na zniesienie obowiązku święcenia nie ma prawa narzekać ten, kto tego obowiązku nie spełnia w te dni, w które ten obowiązek wymaga obecności na Mszy św. i wstrzymania się od prac służebnych. Dobry zaś katolik nie sarka na rozporządzenia Kościoła, może i powinien modlić się, by nastały takie czasy, że Kościół będzie mógł przywrócić obowiązek uroczystego obchodzenia świąt dawniej obowiązujących sub praecepto. A wreszcie zniesienie obowiązku święcenia dni Świętych Patronów nie oznacza bynajmniej, że w te dni nie możemy być na Mszy św. Owszem, obchodzić możemy uroczyście dni Świętych Patronów i oddamy przez to chwałę Bogu, byle tylko chodzenie w te dni do kościoła nie miało charakteru działania na przekór przepisowi Prawa Kanonicznego, bo w tym wypadku taka intencja czyniłaby grzesznym udział w nabożeństwie.

W ten i w inny sposób da się uświadomić wiernych, bez zgorszenia ze strony ludzi dobrej woli, a tak zmniejszy się liczbę grzechów, będących wynikiem błędnie urobionego sumienia o obowiązku tam, gdzie go nie ma.

A teraz jeszcze pytanie, czy dzień św. Józefa (19 marca) jest świętem obowiązującym sub praecepto w tych diecezjach czy parafiach w Polsce, w których uroczystość św. Józefa jest świętem patronalnym (dies festus Patroni)?

I na to pytanie odpowiedź musi być negatywna.

Uroczystość św. Józefa, jako dies festus Patroni, podlega też kanonowi 1247 § 2, który nie czyni żadnych wyjątków w przepisie: „ecclesiastico precepto dies festi Patronorum non subiacent".

To zaś, że uroczystość św. Józefa jest w § 1 tegoż kanonu zaliczona do obowiązujących świąt, nie zmienia postaci rzeczy. Przepis bowiem ka-

Nowy styl.

Dlaczego nasze kazania są nieraz niesłuchane, nasze publikacje — nieczytane? Bo nie umiemy dostosować się do „stylu" naszej epoki. Zdaje nam się, że żyjemy ciągle w baroku, że potrzebne są ciągle kwiatuszki, łamańce stylistyczne, ornamenty, girlandy. Opuśćmy w naszych kazaniach i artykułach „wstępy", „zakończenia", nie sadźmy się na niezwykłość, sztuczne piękno, budujmy zdania krótkie i jasne, a zobaczymy, jak nas ludzie będą słuchać i czytać.

Nerwy współczesnego człowieka nie znoszą traktowania tematu „per longum et latum" — oko i ucho tęskni za spokojem, podobają nam się więcej solidne płaszczyzny, niż podoczepiane do ścian sztukaterie. Cechy współczesnego budownictwa przenieśmy i w dziedzinę twórczości umysłowej.

Jasno, krótko, wyraziście — oto sekret powodzenia dla kaznodziei i pisarza. *X. F. B.*

Rady dla organistów.

1. Nie „buczyć" na niskim klawiszu (pedałowym) bezsensownie.
2. Szukać tonu na cichym manuale (lub głosach) i nie wygrywać przy tym gam chromatycznych.
3. Akompaniamentem organów podtrzymywać śpiew ludowy, a nie przeszkadzać mu.

(„Chór parafialny").

Nova et vetera.

U wielu kapłanów istnieje lęk przed nowością. Pytają oni: Czy nie lepiej trzymać się metod i form wypróbowanych juz, niż chwytać się sposobów, jakie nie przeszły jeszcze próby doświadczenia?

Zapominają oni o tym, że życie jest ciągłym ruchem. Vita in motu. I zapominają o tym, że Kościół się nigdy nie starzeje. To tylko my się starzejemy. Kościół musi wypuszczać coraz to nowe pędy, okrywać się nowym listowiem i kwieciem, by wydawać wciąż nowe, a jednak te same w swej istocie — owoce.

Zresztą, na pociechę zwolennikom tradycji możemy powiedzieć, że wiele z dzisiejszych „nowości", to tylko przypomnienie sobie starych praktyk. Kościół to apostoł wieczny, który działając od dawna, przypomina sobie wiele skutecznych sposobów z swej przeszłości.

I jeszcze jedno: do skarbca metod i doświadczeń Kościoła każde pokolenie powinno coś od siebie dorzucić. Kościół żyje i nie zdobył jeszcze całego świata. Mamy więc być cią-

gle jeszcze pionierami, a nie tylko konserwatorami.

Przypomnienia

„Pauperes gratis omnino ac decenter funerentur et sepeliantur, cum exequiis secundum liturgicas leges et dioecesana statuta praescriptis" (can. 1235).

„Pauperes vero, quibus mortuis nihil, aut ita parum superest, ut propriis impensis humari non possint, gratis omnino sepeliantur; ac debita lumina suis impensis, si opus fuerit, adhibeant sacerdotes, ad quos defuncti cura pertinet, vel aliqua pia confraternitas, si fuerit, iuxta loci consuetudinem" (Rituale Rom. tit. VI, cap. 1).

Przeprowadzenie tych zarządzeń w dzisiejszych czasach, kiedy tak chętnie, choć niesłusznie, pomawia się o brak miłości dla ubogich — możnaby nazwać czynem społecznym.

Skończywszy Mszę św. cichą, nie można zaraz zabierać ze sobą kielicha z ołtarza i trzymając go przed sobą, tak odmawiać przepisane modlitwy po Mszy (św. Kongr. Obrzędów 3982; 3637).

Materialia

To tu, to tam ciągle wybucha spór pomiędzy proboszczem a b. organistą, zazwyczaj o to, kto odpowiada za nieuiszczone za organistę składki ubezpieczeniowe — proboszcz czy parafia? Sprawy aż przed Najwyższy Sąd często się wloką, rozstrzygane są na korzyść proboszcza, bo organista jest sługą parafii, a nie proboszcza — ale, czy tym samym już wszystko jest w porządku? Trzeba powiedzieć otwarcie, że nie. Mimo całej słuszności prawnej proboszcza, organista mimo to zostaje pokrzywdzony, bo cóż to jest parafia? Kogo tu skarżyć, kogo zmusić do płacenia, a w razie konieczności licytować? Sprawa domaga się jakiegoś uchwytnego uregulowania

Myśli i zdania

Bóg przekazuje władzę rządzenia— bezpośrednio społeczności ludzkiej, która od siebie już wyznacza konkretnych piastunów tej władzy (ks. Szwejnic).

nonu 1247 § 1 rozpatrywany być musi łącznie z § 3 tegoż kanonu, który mówi wyraźnie: „Sicubi aliquod festum ex enumeratis legitime sit abolitum vel translatum, nihil inconsulta Sede Apostolica innovetur". A przeto święta wyliczone w § 1 kanonu 1247 obowiązują w tych krajach, w których nie były zniesione przed wejściem w życie Kodeksu Prawa Kanonicznego. Tak np. we Francji i w Belgii oprócz tych świąt, które są obchodzone w niedziele (affixa diei dominico), obchodzi się uroczyście tylko cztery święta, w Ameryce Północnej tylko sześć. Na ziemiach polskich obowiązuje dziewięć świąt, tzn. z wyliczonych w kanonie 1247 wszystkie z wyjątkiem uroczystości św. Józefa; w chwili wejścia w życie Kod. Prawa Kan. urocz. św. Józefa nie była świętem u nas obowiązującym i wobec tego świętem obowiązującym u nas się nie stała. Obecnie zaś, zgodnie z § kan. 1247, nie może stać się na ziemiach polskich świętem obowiązującym bez specjalnego zezwolenia, poradzenia się Stolicy Apostolskiej (...nihil inconsulta Sede Apostolica innovetur). Gdzie zaś uroczystość św. Józefa obowiązywała do świętowania z tytułu święta patronalnego, tam przestała obowiązywać, zgodnie z § 2 kanonu 1247: „ecclesiastico praecepto dies festi Patronorum non subiacent". Nie może zaś obowiązywać z tytułu wymienionego w § 1 tegoż kanonu święta ogólnego w Kościele, ponieważ w danej diecezji czy parafii nie była świętem obowiązującym z tytułu święta ogólnego, lecz tylko z tytułu święta patronalnego.

Jeżeli zaś wywody powyższe nie byłyby dla kogo wystarczające, to i wtedy należy stać na stanowisku, że uroczystość św. Józefa nie jest świętem obowiązującym w żadnej diecezji i w żadnej parafii w Polsce; obowiązku tego bowiem nie da się na pewno udowodnić, a stosownie do zasady „odiosa sunt restrigenda" — prawo, co do którego obowiązywania są wątpliwości, nie obowiązuje.

Zduńska Wola. *Dr Władysław Jelonek.*

Młodzież pozaszkolna w organizmie parafialnym

IV. W stosowaniu sposobów pracy duszpasterskiej trzeba uwzględnić środowisko, w którym młodzież spotykamy. Do wszystkich odłamów młodzieży pozaszkolnej (t. zn. od opuszczenia aż do zawarcia małżeństwa) winien duszpasterz dotrzeć. Proboszcz i wikary są opiekunami wszystkich grup młodzieży, więc nie tylko tej, która gromadzi się w żywym różańcu lub w K. S. M., do której zbyt często ogranicza się duszpasterskie działanie. Przeciwnie trzeba je tak obmyślić, by nim zagarnąć wszystkie zespoły, choć każdy w inny sposób.

Wbrew różnym podszeptom czy insynuacjom najprzedniejszym sposobem działania pasterskiego na młodzież pozaszkolną jest nadal, jak dotąd ambona i konfesjonał. Z ambony niech do ogółu parafian, a zwłaszcza do młodocianych parafian, płynie słowo naprawdę Boże, a więc mocno zanurzone w dogmatyce, a raczej w katechizmie, w Piśmie św., a przy tym żywe echo wskazań papieskich i arcypasterskich. Dziś szczególnie żąda się, by kazania czy egzorty były namaszczone znamieniem wieczności, a przy tym, żeby tętniły dniem dzisiejszym. Innymi słowami: dziś trzeba nad kazaniem popracować, a nie mówić bezosobowym i bezczasowym stylem drukowanych wzorów. Przenieść dziś choćby św. Jana Chryzostoma czy Bossueta, czy nawet Skargę na współczesną kazalnicę, znaczy mówić do ścian.

Tak skutecznego środka kierowania młodzieżą jak konfesjonał, nie ma żadna partia polityczna ani żaden ruch młodzieżowy. Ale tak samo, jak amboną, trzeba i konfesjonałem posługiwać się umiejętnie i starannie,

czyli trzeba chcieć pożytku młodego penitenta i trzeba umieć mu pomóc. Chcieć łatwiej, niż umieć. Umie pomóc ten spowiednik, który sam świadom swej grzeszności, jeżeli nie obecnej, to co najmniej minionej, dużo ma pokory, słodyczy, potrafi być w miarę stanowczy, w miarę pobłażliwy, a przede wszystkim „długomyślny". Spowiadając młodzież, trzeba ją uzbroić w cnotę, nazwaną dawniej longanimitas, która każe pracować na daleką metę i uczy umiejętności czekania niewyczerpanego. Młodzieży przy kratkach nie trzeba mówić dużo, za to trzeba trafić w sedno w trzech zdaniach.

Jeszcze trzecie miejsce w kościele ma doniosłe znaczenie, mianowicie ołtarz. „W parafiach o natężonym życiu nadprzyrodzonym, pisze prymas w liście pasterskim o życiu parafialnym z 1933 r., jakież znamienne, a zarazem wzruszające jest skupianie się parafian naokoło proboszcza w czasie Ofiary Mszy świętej! Nie w roli widzów, niemych świadków, bezmyślnych uczestników i przygodnych słuchaczy „są" na Mszy świętej. W takiej parafii wierni znają układ Mszy świętej, zdają sobie sprawę z poszczególnych jej części, łączą się z kapłanem, z jego modlitwami i intencjami, biorą głęboki udział w obrzędach i przeżywają je. W takiej parafii lud towarzyszy proboszczowi przy Ofierze świętej dostosowanym do liturgii śpiewem mszalnym. Wszyscy chóralnie odpowiadają kapłanowi. W takiej parafii uczestniczą wierni zwłaszcza we Mszy niedzielnej, w naszej pięknej sumie, którą proboszcz za swój lud ofiaruje, a z którą się parafianie w szczególny sposób łączą w właściwych nastrojach liturgicznych". Ten ustęp jak i cały przepiękny list pasterski, ta magna charta życia parafialnego, odnoszą się do wszystkich, a szczególnie do młodzieży, bo któż, jeżeli nie ona, ma wnieść odnowę trybu życia do parafii. Przynajmniej raz w miesiącu powinna młodzież męska i żeńska odprawić Mszę św. recytowaną, połączoną, o ile się da, z gromadną komunią świętą. W innych obrzędach, czy to w nabożeństwie pierwszopiątkowym, czy w rekolekcjach, czy w misjach, czy w uroczystościach ku czci Chrystusa Króla, czy w niedzieli misyjnej, czy w procesjach, pochodach, zbiórkach, kwestach — miejsce młodzieży jest zawsze na czele parafii jako drużyny bożych gorliwców. Szczególnie wypada zaprawiać, jak to żąda Ojciec Święty w liście wspomnianym wyżej z 1929 roku, do pracy charytatywnej.

Do dwóch inowacji w pracy K. S. M. przywiązują wielką wagę: do kwadransu katechizmowego i do kwadransu ewangelicznego. Głębokie zrozumienie ducha kościelnego i ducha czasu natchnęły wprowadzenie tych błogosławionych kwadransów. Kwadrans katechizmowy ma spowodować poważniejsze wniknięcie w prawdy wiary świętej, ma odświeżyć wiadomości, przykryte warstwą niepamięci z czasów nauki przygotowawczej do Sakramentów świętych. Od czasu wydania niezrównanych Katechez ks. Szukalskiego przyjemnością dla katechety jak i dla uczniów stało się zajęcie, które u niektórych niestety uchodzi za rzecz nudną i niemodną. Dziś ona stała się rzeczą zajmującą i palącą. Zaniedbanie kwadransu katechizmowego może zwichnąć całą wartość pracy w K. S. M.

Kwadrans ewangeliczny stał się obecnie najprzyjemniejszą chwilą dla asystenta jak i dla młodzieży. Wydawnictwo XX. Jezuitów wypuściło na rynek księgarski Ewangelię i Dzieje Apostolskie w eleganckim wydaniu za złotówkę. Sprawą asystenta będzie staranie o to, by większość młodzieży, a może cała młodzież, posiadła tę złotą książeczkę przy pewnej subwencji z kieszeni kapłana, czy z jakiegoś funduszu kościelnego. Nie sądzę, iżby Władza Duchowna zakwestionowała pozycję w rachunku rocznym, przeznaczoną na zakup Ewangelii dla młodzieży, czy katechizmów, czy mszalików, czy śpiewników, o ile tylko kasa kościelna ma takie zasoby. Do tych kwadransów czy katechizmowego czy ewangelicznego trzeba się przygotować. Sądzę jednak, że jeżeli z tego przygotowania wielką korzyść odniesie młodzież, to daleko większą odniesie sam kapłan. Będzie to

Rozdział ławek to nie tylko rozdział nosów krzywych i prostych, ale także rodział dwu kultur (R. Stefański).

— —

Nie wierzę w taką religijność, mój przyjacielu, która tylko do kościoła należy, a nie do domu. Najlepszą religijnością jest ta, która się przy stole uśmiecha, przy maszynie do szycia pracuje, mieszkanie uprzyjemnia. Miejcie religijność, która czyszcząc buty, czyści je dobrze; która gotuje potrawy tak, że je jeść można. Która odmierzając łokcie płótna, nie skraca ani o pół cala. To jest prawdziwe chrześcijaństwo, co całe życie przenika (Spurgeon).

Curiosa

„Płomyk" kopci dalej. I na dwie strony się chwieje: ukłon w stronę Piłsudczyków i w stronę Pepesiaków.

I tak np. w numerze z dn. 24 marca br. zarządzenie wykonawcze uchwały sejmowej w sprawie Liceum krzemienieckiego, wydane przez Naczelnika Państwa, nazywa „rozkazem". „W roku 1920 Marszałek Józef Piłsudski powołał Liceum rozkazem swoim do życia. Ten piękny rozkaz powinno każde dziecko umieć na pamięć... Chłopcy stali w skupieniu, wsłuchani w piękne słowa rozkazu".

Cieszcie się totalistyczni zwolennicy kultu przewodnictwa!

Ale jest i ukłon w drugą stronę. W tym samym numerze w opowiadaniu z przeszłości jest pełna uroczej tajemnicy rozmowa między ojcem a synem:

„— Czy wiesz, co to jest Polska Partia Socjalistyczna?

— Wiem.

— To dobrze, że wiesz".

Cieszcie się demokratyczni zwolennicy drugiej międzynarodówki!

Aby handel szedł!

ZNP umie się zginać i naginać i umie się reklamować. W swym organie naczelnym wzywa nauczycielstwo, by propagowało „Płomyka", bo to jest „czyn o znaczeniu państwowym". „Państwowym" czy „antypaństwowym"? — pytał się swego czasu premier Składkowski.

—o—

Cała prasa protestancka w Polsce zajęła się gorliwie uchwałami Soboru Plenarnego, widząc w nich „krzywdę" dla siebie. Jaką? Widzą ją w uchwałach „dotyczących wychowania młodzieży, wystrzegania się katoli-

ków zażyłych stosunków z odstępcami od wiary i z tymi katolikami, którzy żyją w nielegalnych stosunkach, zakazu udziału w aktach religijnych innowierców". Uchwały te — ich zdaniem — „działają w poprzek dążeń i wysiłków najlepszych synów Narodu, chcących doprowadzić do konsolidacji w Polsce".

Czy nie zawiele bezczelności, a może tylko głupoty objawiają nasi „ewangelicy"?

Drobiazgi

„Social Forum" ogłasza, że z Nowej Szkocji (Kanada) otrzymał w miesiącu propagandy prasy polskiej z jednej tylko parafii tysiąc nowych prenumeratorów. A u nas?

U nas — pisze chicagowski „Dziennik Zjednoczenia" — zawsze jeszcze najpopularniejszą książką i gazetą jest „tom", zawierający... 52 kart do gry.

—o—

Rumunia liczy obecnie 12,268.018 prawosławnych, 1,314.641 katolików obrządku greckiego i 1,077.036 katolików obrz. łacińskiego, 1,200.000 Żydów, 655.685 kalwinów, 340.236 luteran i 161.826 mahometan.

Położenie katolików tak łacińskiego jak i greckiego obrządku, bardzo znacznie się poprawiło od czasu podpisania przez rząd rumuński Konkordatu ze Stolicą Apostolską (w maju 1927 r.). Specjalny dodatkowy paragraf z roku 1928 omawia sprawę kościołów katolickich, małżeństw mieszanych itd. Na ogół stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską a Rumunią są jak najlepsze.

Niemcy czescy chlubili się niegdyś swoim katolicyzmem, zwłaszc a w porównaniu z Czechami. Dziś i wśród nich stosunki się pogarszają. W r. ub. 4.806 Niemców czeskich wystąpiło z Kościoła katol., a wstąpiło do ewangelickiego. — Biskup w Litomierzycach (Sudety niemieckie) skarży się na brak duchowieństwa Na pierwszy rok seminarium duchownego wstąpiło tylko 8 kandydatów. — Czy to wpływ Czechów, czy hitlerowców?

Kardynał Schulte, arcyb. Kolonii, zarządził, aby w każdej parafii przeznaczono jednego kapłana wyłącznie do apostolstwa wśród młodzieży.

Ks. mgr Kysela wydał książkę, w której udowadnia, że przyrost naturalny w Krakowie zmniejsza się z roku na rok, szybciej u katolików, niż

dla niego dojrzałym przeżywaniem i przetrawieniem wiadomości teologicznych, wchłanianych na ławach studenckich w sposób nieco jałowy i niekiedy bezduszny. *Ks. Dr. Stefan Abt.*

(Dokończenie nastąpi).

O skoordynowanie bibliotek

Dużo pięknych rzeczy w sprawie czytelnictwa, bibliotekarstwa na łamach „Gazety Kościelnej" pisali ks. M. Rękas, ks. M. Proński, ks. M. Milewski. Myśli rzucone, w sprawie tak ważnej dla duszpasterstwa, winny stale przyświecać przy pracy nad rozwojem Akcji Katolickiej w parafiach.

Nie trzeba bowiem dowodzić, że dobro, które rodzice, szkoła, duszpasterz całymi latami szczepili w duszy, potrafi zmarnieć pod wpływem jednej niemoralnej powieści, erotycznego filmu. Cóż dopiero, gdy jad ten sączy się stale, systematycznie.

Wiedzą o tym wrogowie, toteż po nieudanych próbach na innych odcinkach walki, od dłuższego już czasu szykują się do ostatecznej rozgrywki na terenie bibliotecznym.

Aby przekonać się o tym wystarczy przejrzeć dokładnie, np. przy pomocy Przewodnika po beletrystyce, dział powieści w różnych, najnowszych katalogach anonimowych lub półanonimowych księgarń głośno reklamujących się (wiadomego pochodzenia), gdzie znajdziemy przeważnie książki pornograficzne, nie nadające się do bibliotek publicznych. Wiemy zresztą, jakie prądy umysłowe dziś nurtują. Znamy wojnę wypowiedzianą już dawno Sienkiewiczowi i pisarzom stojącym na gruncie etyki katolickiej, a faworyzowanie wydawnictw spod znaku Boya, Kadena, Rzymowskiego, szerzących anarchię moralną.

Wobec tendencyj w ostatnich latach zmonopolizowania organizacji bibliotekarstwa, czego wyrazem był lansowany swego czasu projekt o zaprowadzeniu na wzór Czechosłowacji przymusowych bibliotek gminnych, projekt forsowany przez osławionego Jędrzejewicza za poparciem wspomnianych literatów, mamy aż nadto uzasadnione obawy, co do wartości książek, jakimi byłyby zasypywane owe gminne przymusowe, narzucone biblioteki.

Projekt ów, aczkolwiek nie przeszedł przez izby ustawodawcze, uczynił jednak swoje; myśl jego już niemal powszechnie bywa realizowana, prawdopodobnie przemycony został drogą zakulisową, gdyż owoce jego są już widoczne na terenach gmin. Oto starostwa w porozumieniu z odnośnymi inspektorami szkolnymi, korzystając z reklamowanej poprawy gospodarczej, nakazały na rok obecny wstawić do budżetów gminnych kwotę na razie od 100 do 300 zł, zależnie od terenów, jako nowy podatek, nową daninę na przymusową bibliotekę gminną, czy też biblioteki gromadzkie. Są gminy, które dzięki orientującym się osobom temu się sprzeciwiły, zwłaszcza tam, gdzie są już czynne lub w przygotowaniu inne biblioteki np. parafialne — ale czy na długo?

Zbytni ten pośpiech oraz nieprzemyślane zamierzenia w tym kierunku są niebezpieczne o tyle, że uskutecznione być mają szablonowo, czysto mechanicznie, co wydaje nam się połowicznym tylko rozwiązaniem tak arcyważnej sprawy, jaką jest bibliotekarstwo i czytelnictwo.

Rzecz znamienna: do prowadzenia np. apteki potrzeba fachowca, bo tu chodzi o życie ludzkie, aby nie wydał trucizny zamiast lekarstwa, a czy biblioteki gminne i gromadzkie, w tych warunkach tworzące się, nie staną się zatrutym źródłem zła i zepsucia, studniami śmierci bez żadnego znaku ostrzegawczego? Mamy tego dowody w wędrownych bibliotekach T. S. L. np. na terenie powiatu stryjskiego.

Rząd, który pragnie scentralizować bibliotekarstwo, nie rozwiązawszy

i nie uzgodniwszy poprzednio problemu doboru książek z odnośnymi władzami, stojącymi na straży zdrowia dusz, wiary i moralności — nic pozytywnego jeszcze nie uczynił.

Uznając tendencję uprzystępnienia książki najszerszym warstwom za słuszną i godną poparcia, nie można pominąć i tego faktu dodatniego, że wspomniany projekt przewiduje zwolnienie od przymusu tworzenia nowych bibliotek w gminach, gdzie już istnieją inne samorządowe lub prywatne biblioteki.

Tymczasem w praktyce przy kalkulacjach budżetowych gminnych i założeniach organizacyjnych nie ma o tym wzmianki; pomija się milczeniem np. biblioteki parafialne.

Przy wielu parafiach od dawien dawna istnieją świetnie prosperujące biblioteki z dużym wyborem książek. Należałoby je tylko stale udoskonalać biblioteki te tak za czasów zaborczych, jak i obecnie, stanowiły i stanowią bardzo poważne ośrodki rozwoju kulturalnego kraju, przy czym ich istnienie nie obciąża wcale finansowo ludności danego terenu.

Dwie sprawy chcielibyśmy jeszcze podnieść i bardziej sprecyzować (za licznymi głosami już wyrażonymi na łamach „Małego Dziennika"):

1) Aby nad całością akcji czytelnictwa w Polsce czuwał (przy współudziale Min. W. R. i O. P.) specjalnie do tego powołany i współpracujący z najwyższymi czynnikami duchownymi nadzór w rodzaju komisji oceniającej książki (jak przy T. C. L.), oraz taki sam nadzór na terenie samorządów w gminach i miastach.

2) Aby miastom i gminom oszczędzić nowych wydatków, — stworzyć na pewnych terenach kraju gminne komisje kulturalno-oświatowe, które by zamiast zakładać nową konkurencyjną gminną bibliotekę „obok", podniosły i wzmocniły biblioteki już istniejące.

Ks. W. P.

u Żydów; sytuacja przedstawia się gorzej w Krakowie, niż w innych miastach polskich.

Na czasie

„Tych wszystkich gorąco napominamy w Panu, by się przed żadnym trudem nie cofali, by się nie dali żadnym przeszkodom złamać, lecz by z dnia na dzień rośli w siłę i męstwo. Trudne zaiste jest dzieło, do którego wzywamy: wiemy doskonale, jak wielkie są do pokonania trudności z obydwu stron, ze strony klas wyższych i niższych społeczeństwa. Nie wolno jednak upadać na duchu; wszak na tym polega prawdziwe chrześcijaństwo, by mężnie stawać tam, gdzie gorąca wre walka, a ciężkie trudy są udziałem tych, którzy jako dobrzy żołnierze Chrystusa do Jego orszaku chcą należeć" („Quadragesimo anno", str. 139. Wydanie Rady Społecznej przy Prymasie Polski).

Sprawiedliwość społeczna „polega na tym, ze domaga się od jednostek tego, co służy dla dobra ogółu" (Encyklika „Divini Redemptoris", Str. 22).

Szkic kazania na Zmartwychwstanie Pańskie

„Jezusa Nazareńskiego ukrzyżowanego szukacie? Wstał, nie ma go tu" (Marek 16, 6).

Już nauką swoją i życiem najświętszym i niezliczonymi cudami okazał Chrystus Pan, iż jest Bogiem. Dość o tym świadczą Ewangelie. Dopełnieniem tej prawdy, to niezwykła śmierć Jego jako Boga człowieka i to, co towarzyszyło tej śmierci, wraz z trzygodzinnym zaćmieniem słońca w samo południe — a zwłaszcza po trzech dniach — po najoczywistszej śmierci i pogrzebie — najcudowniejsze zmartwychwstanie. Rok w rok, a więc i dziś właśnie, obchodzimy pamiątkę tego jedynego w dziejach zdarzenia. Radośnie biją dzwony, radosne rozbrzmiewa Alleluja, radość przepełnia nasze serca. Słusznie. Zmartwychwstał Pan nasz — zwyciężył zły świat, śmierć, grób i piekło. Błogosławiony, jasny poranek Zmartwychwstania. Szukają Zbawcy niewiasty święte, myśląc, że jest w grobie, a słyszą z ust anielskich, iż wstał żywy — niedługo ukaże im się sam. Zobaczą Go, padną Mu do stóp, utwierdzone w wierze, nadziei i miłości ku Niemu.

O t dla nas ten sam Jezus zmartwychwstały jest 1) utwierdzeniem naszej wiary, 2) nadziei i 3) miłości.

I.

Bez najmniejszej wątpliwości Chrystus Pan na krzyżu umarł. Z całą świadomością faktu stwierdzają to zgodnie Ewangeliści, odwołują się na świadków; stwierdza to setnik wojskowy wobec Piłata urzędowo, stwierdzają sami żydzi. Patrzały na to własnymi oczami stojące pod krzyżem niewiasty święte i uczeń Jezusowy Jan, który dodaje, iż ręczy, że tak było. A oto zabity i umarły, powstaje po trzech dniach żywy. Tak przepowiadali Prorocy, tak przepowiadał i zapewniał niejednokrotnie przedtem On sam, choć Apostołowie jasno tego nie pojmowali. A więc Jezus to Pan życia i śmierci, a więc to, czego uczył, to prawda nie ludzka, ale boska, wiekuista. Gdy się znowu okazuje żywy, niczego z nauki swej nie odwołuje, owszem zatwierdza wszystko i pogłębia — i każe tego wszystkiego uczyć i to chować. I oto tę całą prawdę Bożą my teraz mamy i wyznajemy, a na wyraźny rozkaz Jego mamy chować w naszym życiu. I już nie szukać innych prawd, bo ich nie ma — i nie dać się bałamucić fałszywym prorokom socjalizmu czy bolszewizmu, czy nazizmu. Jeden nasz Chrystus Bóg zmartwychwstały, jedna jego prawdziwa wiara i jedna Jego owczarnia: Kościół św., w której możemy być zbawieni.

II.

Chrystus umarł prawdziwie, ale i ożył prawdziwie. Widzi Go znowu tyle osób — słyszy - - dotyka Go — świadczą żołnierze i żydzi i 20 wieków Kościoła i chrześcijaństwa. Apostołowie zatwierdzają krwią i śmiercią męczeńską. Kto sobie może dać życie na nowo? Tylko Bóg — więc Chrystus Pan to Bóg. A dlaczego zmartwychwstał? By pokazać moc Boską, iż On zwycięża wszystko i po cierpieniu wnosi radość i pokój prawdziwy — i że jako On zmartwychwstał i my według Apostoła zmartwychwstaniemy. Dlatego Anioł niewiastom, a Chrystus zmartwychwstały uczniom powiada: „nie

Od Administracji

Ponieważ otrzymujemy nieraz zażalenia, że Gazeta Kościelna przychodzi dopiero w poniedziałek, zawiadamiamy, że nadajemy ją na pocztę zawsze we czwartek.

Jeżeli są spóźnienia — wina leży wyłącznie w pocztach miejscowych. Prosimy dopilnować na swoich najbliższych pocztach.

---

bójcie się — pokój wam!“ Więc i my mamy ufać i nie lękać się niczego, byleśmy z Jezusem żyli i trwali, bo On nas wspomoże, po cierpieniach wniesie radość do dusz i obdarzy pokojem swoim boskim, a kiedyś, jak dusze po śmierci, tak i ciała po zmartwychwstaniu, podobnie do swojego, uwielbi.

III.

Ale przecież Jezus i cierpi i umiera i zmartwychwstaje dla nas — a czyni to wszystko z miłości ku nam. Pan zapewnia nas o tym. Czym Mu za to odpłacimy, jeśli nie miłością naszą? Musieliśmy pokochać cierpiącego za nas, ukochajmy i Uwielbionego w Zmartwychwstaniu. Jak dobrym był dla uczniów i wiernych, tak dobrym jest i chce być dla nas. Im więcej ukochamy Go my, tym więcej i On nas. A miłość Jezusowa to szczęście najwyższe. Ale miłość naszą okażmy i my: „zmartwychwstaniem“ z naszych błędów i win, z naszego niedbalstwa w modlitwie, nieżyczliwości ku drugim, egoizmu, zbytniego przywiązania do doczesności. A służmy Panu naszemu w radości ducha, silni wiarą, ufni i umocnieni nadzieją, a gorejący miłością, żeby Zmartwychwstały Zbawca stał się zadatkiem zmartwychwstania naszego. Amen. *Ks. W.*

O współpracy świeckich z duchowieństwem

IV. Kończę już moje skromne uwagi o współpracy świeckich z duchowieństwem. Osobiście zdaję sobie sprawę, iż możnaby mi było postawić zarzut, że nie poruszyłem merytorycznie samego tematu.

Istotnie spostrzeżenia moje noszą raczej charakter marginesowych glos niż teoretycznych dociekań czy praktycznych wskazówek. Tych ostatnich mamy jednak, jeśli się orientuję, nie mało. Mnie zaś chodziło, by poruszyć te sprawy, które zazwyczaj dyskretnie się nie dopowiada lub publicznie przemilcza, jakkolwiek ciążą one w niejednego duszy. Zdaje mi się, że nie muszę czynić wyznań, że tych parę uwag, miejscami, jakby pozornie uszczypliwych nie ma być wyrazem jakichś osobistych porachunków czy animozji. Wręcz przeciwnie. Droga szczerości jest drogą najprostszą i najprędzej wyrównującą jakieś nieporozumienia czy niedomówienia. Tych zaś jest nieco w Akcji Katolickiej. Błędy i niedociągnięcia świeckich są bezustannie analizowane i podkreślane przez duchowieństwo. Nikt nie ma powodu brać stąd zgorszenia, bo taki jest obowiązek kapłanów upominać i łajać w czas czy nie w czas. Ale nie można też zapominać, że i kapłani mają nie mało wad, których zazwyczaj nikt im nie wskaże, bo sami księża nie chcą robić sobie przykrości, a świeccy „poprawiają“ swych duchownych, ale poza oczy. Tymczasem wskazanie pewnych nałogów czy braku zalet u księży, jeśli to ze strony świeckich następuje z należytym szacunkiem, czcią i miłością, może okazać się bardzo użytecznym i wypracowującym sposobem do istotniejszego zbliżenia i współpracy. Może to mieć między innymi dwojakie korzyści. Po pierwsze, dopuszczenie do takiej wymiany zdań usunie złośliwe podszepty wrogów Kościoła, jakoby wierni byli od biernego słuchania i nie mieli prawa do czynienia jakichkolwiek, choćby najdelikatniejszych uwag pod adresem swych duszpasterzy. Po drugie, przez częstsze wzajemne wypowiadanie swych trudności współpracy umniejszoną zostanie pokusa wyjścia poza Kościół, by móc się wygadać swobodnie.

Powiedział ktoś dowcipnie, że nasz polski katolik mógłby tylko napisać w socjalistycznym czy masońskim piśmie, jeśliby miał jakieś krytyczne uwagi do zamieszczenia pod adresem duchowieństwa, choćby one wypływały z najlepszej intencji i życzliwości. Zdaje się, że takie knebłowanie może tylko doprowadzić do stale wzrastającej obojętności czy zasilania szeregów bezbożniczych. Trzeba raczej brać przykład z Zachodu, gdzie możność swobodnego wypowiadania się świeckich w sprawach religii, Kościoła i Akcji Katolickiej, utrzymana oczywiście w duchu synowskiego przywiązania i miłości do Kościoła, Ojca św. i biskupów przynosi jak najlepsze rezultaty. W sprawie współpracy świeckich z duchowieństwem — który to temat szczególnie tu poruszam — ustalił się nawet zwyczaj urządzania dyskusyjnych zebrań, gdzie raz księża, to znów świeccy wypowiadają bez ogródek wzajemnie dające się zauważyć wady. Miesięcznik duszpasterski „Seelsorge“, wychodzący w Wiedniu, pisał o tym przed paru laty, dając sprawozdanie z takiego zebrania mieszanego, będącego jakby wzajemną confessio peccatorum. Rezultat był o tyle szczęśliwy, że po usunięciu niedomówień, które były jednak prawdziwymi hamulcami dla zgodnej i intensywnej współpracy — nastawało radosne i naprawdę ciepłe zbliżenie, dające przeobfity plon. Oczywiście, że u podstawy tej wzajemnej szczerości musi tkwić pokora i miłość. Kapłan musi istotnie uważać się za sługę wiernych, nie chcieć w niczym nad nimi górować, chyba cnotami i pozbyć się tej specjalnej pychy, która by miała swe uzasadnienie w wyjątkowej sytuacji księdza w hierarchii społecznej. Jest jeszcze zbyt wielu księży, którzy taką przywiązują wagę do pewnych gestów wiernopoddaństwa (całowanie rąk i skrupulatne przestrzeganie tytułów), że wszelkie uchybienie wymogom tej etykiety gotowi są uważać za wstęp do wolnomyślicielstwa czy komunizmu. A dziś są to rzeczy naprawdę mniej, niż drugorzędne, bo stawka idzie już o daleko grubsze sprawy. Jeśli Akcja Katolicka ma służyć do ucieleśnienia w coraz doskonalszy sposób ideałów chrześcijańskiego życia, to nie może ona, chcąc zachować powszechność swego apostolstwa, być jakąś gwardią przyboczną księży, mającą chronić ich stan posiadania czy stopy życiowej. Powiem nawet, że Akcja Katolicka rozwija się słabiej tam, gdzie między księdzem proboszczem, czy jego pomocnikami, istnieją na tle jura stolae czy stanu posiadania nieporozumienia i kwasy. Są to dziś sprawy bardzo drażniące i zahaczają o istotę konfliktów społecznych, zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie jest i bieda i przeludnienie. O sprawach tych należy też niecoś napisać możliwie najbardziej objektywnie, gdyż zajrzenie prawdzie w oczy może w znacznej mierze przyczynić się do szczerszej współpracy świeckich z duchowieństwem. Kiedy przed czteroma laty francuski perio-

dyk „Vie intellectuelle" redagowany przez OO. Dominikanów w korespondencji o Polsce zarzucił naszemu duchowieństwu zbytnią troskę o materialny dobrobyt i bezwzględność w ściąganiu jura stolae, odezwało się parę głosów krytycznych a nawet sprzeciwów. Istotnie nie można było wyciągać wniosków ogólnych z kilku przykładów drastycznych, które niewątpliwie zaszły. Autor tego dłuższego artykułu, który stosunkowo wykazał niezłą orientację naszych stosunków, postawił, zdaje mi się, dość trafną diagnozę, a mianowicie, że duchowieństwo nasze, w lwiej części pochodzące z chłopstwa, posiada też nałogi tej warstwy, a więc: znaczne przywiązanie do dóbr materialnych i skłonność do dość wygodnego urządzenia się. Istotnie, demonizm pieniądza ma tu nie mało swych ofiar. Rozumiem, iż prawo ubóstwa jest tylko radą ewangeliczną i że ono nie obowiązuje sub modo peccati, ale dalibóg trudno dziś w zubożałe warstwy ludu wsi czy miast rzucać ideały ubóstwa, zaparcia się i wyrzeczenia się zbytniego starania się o dobra tego świata, kiedy samym głosicielom nie łatwo wejść konkretnie w ducha takiego programu Chrystusowego. Znam takie wypadki, że kiedy biskup ordynariusz wydał w swych notyfikacjach postanowienie o 50 proc. zniżenia jura stolae, postanowienie to nie zostało uwidocznione w niektórych urzędach parafialnych, natomiast nie zdjęto cennika opłat według dawnej taryfy.

Można wziąć to za objaw zwykłej opieszałości, ale można też wziąć to za chęć nie umniejszania swych dochodów. Sprawa ta drażniła mnie, gdyż obawiałem się, że może być przez złośliwych ludzi źle interpretowaną. Znam też wielce czcigodnego kapłana, który widząc coraz bardziej zaostrzające się konflikty społeczne i wzrastający w stosunku do księży krytycyzm, nawoływał per scripturas swych konfratrów do uprzytomnienia sobie powagi chwili i do prowadzenia takiego życia, by ono nie zadawało kłam głoszonym zasadom. Pamiętam dwa zaiste przykre napomnienia: by księża nie uważali swej pracy za najemną posadę, ale za powołanie non propter esum, sed propter Jesum — by mniej też kładli nacisk na okazałość budynków plebańskich i ich wewnętrznego urządzenia. I dodawał ten sługa Boży, że nie jest się w porządku z kodeksem społecznym Ewangelii, kiedy jeden kapłan zajmuje kilka pokoi, a całe rzesze ubogich rodzin, obciążonych licznym potomstwem, mieści się w małych i niezdrowych stancyjkach.

Pomijam tu wreszcie kwestię majątków plebańskich, bo nie czuję się na siłach, by z właściwą znajomością i w duchu słuszności wypowiedzieć swe poglądy.

Oczywiście to, co się rzekło wyżej, nie może dotyczyć wszystkich kapłanów: przykłady te odnoszą się raczej do wyjątków. Ale i do tych należy się zwrócić z równie piekącym pytaniem, z jakim przed laty Newman zwrócił się do zaśniedziałych w wygodnictwie clergymenów z High Churchu anglikańskiego: Czy nie jesteście już w stanie ponieść żadnego ryzyka życiowego dla wiary w Chrystusa? Wiem, że nie łatwo to przychodzi, bo superbia vitae jest tym wypróbowanym rynsztunkiem szatana w stosunku do wszystkich przedstawicieli rodzaju ludzkiego i nie dziwi mnie zbytnio, że niektórzy księża nazywają tych spośród siebie, którzy angażują się na serio w „przygodę Chrystusową" (takby to nazwał Chesterton) „dziwakami" czy „oryginałami". W ten łatwy sposób kwitują się wobec nich z obowiązku naśladowania. Tacy zazwyczaj nie wiele zdziałają w zy-

Niezwykły chrzest

(Casus pastoralis).

Wikariusz Tymoteusz idzie z Wiatykiem do chorego staruszka. Po drodze spotyka go z dzieckiem na ręku akuszerka.

— Proszę księdza ochrzcić to dziecko.

— Jest proboszcz w domu, ja spieszę do chorego.

— Ale ja nie wiem, czy dziecko żywe do kościoła doniosę.

— Nie ochrzciła je, pani, z wody?

— Tak, ale w łonie matki. Był ciężki poród.

— Hm, hm — zamruczał ksiądz wikary — niech pani ze mną wstąpi do najbliższego domu.

Przyszedłszy do ubogiej chaty, złożył na stole Sanctissimum i Oleum infirmorum.

— Proszę mi podać wodę święconą!

Podano mu w brudnej flaszce jakąś brudną ciecz.

— Dajcie zwykłą wodę!

A potem:

„Alexander, si non es babtisatus, ego te baptizo"...

Dziecko kwili cichutko. Tymoteusz do akuszerki:

— Dla uzupełnienia ceremonii niech pani dziecko przyniesie do kościoła.

Na to akuszerka:

— Tymczasem dziecko umrze.

Fatalnie! — myśli Tymoteusz. Święta Teresa mówi, że oddałaby za jedną ceremonię kościelną życie.

— Proszę mi podać sól!

Jest sól. Ale oleum catechumenorum? Chrisma? Tymoteusz prędko się decyduje. Przypomina sobie, że czytał pewien casus, w którym przy bierzmowaniu zamieniono przez pomyłkę chrisma na oleum catechumenorum, a rozwiązanie brzmiało: non esse inquietandum. Więc mutatis mutandis: Tymoteusz namaszcza dziecko olejem chorych i kończy ceremonie chrztu. Potem bierze Najśw. Sakrament i podąża do chorego. Wracając do domu, dowiaduje się, że dziecko już umarło. Ale ludzie mówią, że ksiądz wikary dał dziecku Ostatnie Namaszczenie. Gdy się o tym wszystkim dowiedział proboszcz, burczy na księżulka: „Nonsens! Jabym nigdy dziecka po drodze do chorego nie chrzcił".

Quid ad casum?

1. Tymoteusz dobrze uczynił, przerywając drogę do chorego, by umierającemu dziecku udzielić chrztu. Według bowiem wiarygodnego sądu akuszerki dziecko było w niebezpieczeństwie życia. Otrzymało wprawdzie chrzest z wody z rąk akuszerki in utero matris, ten chrzest jednak jest z natury swej wątpliwy i musi być powtórzony sub conditione. Can. 746, § 5: Fetus, in utero baptizatus, post ortum denuo sub conditione baptizari debet. Akuszerka mogła to zaraz po narodzeniu dziecka uczynić, ale sądziła widocznie, że dziecku nie zagraża prędkie niebezpieczeństwo i może być w kościele ze wszystkimi ceremoniami ochrzczone. Po drodze poznała grożące dziecku niebezpieczeństwo i postąpiła całkiem słusznie, że poprosiła spotkanego księdza o konieczne powtórzenie chrztu. Gdyż nawet do udzielenia chrztu z wody jest w pierwszym rzędzie kapłan powołany, gdy jest obecny, a żadne okoliczności nie zmuszają go do tego, by pozostawił udzielenie chrztu akuszerce. Mówi o tym wyraźnie can. 742, § 2.

2. Sposób, w jaki zabiera się Tymoteusz do chrztu w tych warunkach, zdradza, iż posiada on zdrowy pastoralny zmysł i przytomność umysłu. Pierwsza-lepsza uboga chata ma szczęście dostarczyć gościny Zbawicielowi w Najśw. Sakramencie i służyć za kaplicę chrzcielną.

Tymoteusz przedkłada zwykłą wodę studzienną, ale czystą, ponad wodę święconą, starą i brudną; całkiem słusznie, gdyż nawet przy uroczystym chrzcie należy odsunąć wodę chrzcielną zepsutą i zanieczyszczoną, a użyć wody czystej nieświęconej (can. 757, § 3), gdy bra-

ciu swej parafii. Przykładem pozostanie tu na zawsze św. Jan Vianney, ubogi proboszcz z Ars. Wpływ świątobliwego życia tego kapłana ciągle wzrasta, zwłaszcza wśród księży francuskich. Jeden choćby przykład, zdawałoby się pośledni, ale wiele znaczący. We Francji istnieje związek księży proboszczów, którzy zobowiązali się do przestrzegania jak najwięcej skromności w umeblowaniu. Związek ten dostarcza swym członkom najprostszych świerkowych mebli. Naprawdę budujące. Kiedy się przyjdzie do mieszkania francuskich księży, to trudno nie zauważyć już nie skromności, ale ubóstwa wprost. Instynktownie się czuje pociąg do tych ludzi, w których życiu odbija się konkretnie wiara mocna i niewzruszona w ideały pozaświatowe. Ale dość już. Nie mam zamiaru „przemalować się" w zestawianiu tych faktów. Proszę mi jednak wierzyć, że od właściwego ujęcia i zestrojenia ich zależy owocność Akcji Katolickiej. Przed paru dniami w rozmowie z jednym wybitnym krytykiem literackim usłyszałem takie jego zdanie: „Księża sami nie wiedzą, jaką są potęgą, jak lud do nich lgnie i ile by zdziałać mogli, gdyby tylko naprawdę chcieli". Zastanowiły mnie te słowa, gdyż mówiący nie uchodzi za ultrakatolika. A jednak są to słowa prawdy. Ludzie są naprawdę dobrej woli i pełni oczekiwania. Trzeba tylko być dla nich prawdziwymi przewodnikami, a Królestwo Boże w Polsce zakwitnie silniej, niż dotąd.

Kraków, *J. Serafin.*

Przyp. Redakcji: Może niektórym naszym czytelnikom powyższe uwagi wydadzą się za ostre i tym bardziej przykre, że wyszły spod pióra świeckiego. Przykro było i nam je umieszczać, lecz zastrzegając się przed uogólnianiem zarzutów, przyznać musimy, że gdy chodzi o jednostki, trafiają się tego rodzaju rzeczy, o jakich autor wspomina. Dla wszystkich — czyśmy winni czy niewinni — warto zorientować się, jak na nas ludzie patrzą i jak nas osądzają. Dobrze, że w tym wypadku notują swe spostrzeżenia oczy i serce — życzliwe nam.

Wyjątki z ankiety porekolekcyjnej

„Gdy wyjeżdżała cała nasza ósma klasa, wyjeżdżałem z nimi i ja — raczej dla solidarności, ale to, co przeżyłem na rekolekcjach zamkniętych w Podkamieniu, sprawiło, że dziś czuję się lekko, pracuję chętnie, modlę się szczerzej, a na duszy mi jaśniej".

„W drodze do Podkamienia wstrząsające wrażenie wywarł na mnie widok klasztoru podominikańskiego w Brodach, zamieszkałego dziś przez Żydów i kaplicy klasztornej, w której obecnie mieści się skład mąki, piwa i... śledzi!"

„Widoczna z dala Góra Różańcowa i malowniczy klasztor O. O. Dominikanów w Podkamieniu, obrośnięty mchem wieków, był dla mnie, jakby piękną wizją przyszłej Polski".

„Cóż? Przed nami otwarte życie! Było się nad czym zastanowić. Szukaliśmy celu życia i sądzę, że wielu z nas znalazło i cel i drogę do tego celu".

„Nauki i praktyki religijne podczas rekolekcji tworzyły harmonijną całość i razem składały się na jeden jasny, piękny dzień po katolicku spędzony".

„Moich kolegów widziałem takich — po raz pierwszy".

---

kuje czasu na poświęcenie wody według specjalnej dla tego rodzaju formuły rzymskiego Rytuału (ed. typica 1913, T. II. c. 7). Nadanie dziecku imienia mógł lepiej Tymoteusz opuścić, gdyż to stanowi część składową chrztu uroczystego i dlatego przy chrzcie z konieczności pomija się. Także Rytuał (T. II. c. 2. n. 28) podaje formułę takiego chrztu bez imienia: „Ego te baptizo etc." Sprowadzanie ojca chrzestnego (względnie matki) byłoby według can. 763 nie zabronione, ale i nie konieczne. Wyraźnym poleceniem, by zaniesiono dziecko, o ile ono żyć będzie, do kościoła dla uzupełnienia ceremonii — spełnił Tymoteusz ścisły nakaz can. 759, § 3. Jak dotąd, wszystko jest w najlepszym porządku.

3. Lecz nakoniec popełnił Tymoteusz wielkie nadużycie z uzupełnianiem ceremonii. Wysokie cenienie wartości ceremonii rzecz słuszna; ale muszą to być rzeczywiście ceremonie św. Kościoła, a nie bezsensowa „namiastka ceremonii" własnego wymysłu. Kodeks mówi (can. 759, § 1): „In mortis periculo baptismum privatim conferre licet; et si conferatur... a sacerdote vel diacono, serventur quoque, si tempus adsit, caeremoniae quae babtismum sequuntur". Prawo formułuje tu krótko wyczerpujący przepis Rzymskiego Rytuału T. II, c. 2, n. 28—30. Jeśli niebezpieczeństwo zagraża, że dziecko (chrzczony) przed skończeniem całego rytu chcielnego umrzeć może, powinien kapłan odrazu istotną czynność chrztu św. wykonać, ewentualnie, gdy nie ma pod ręką wody chrzcielnej (jak w naszym wypadku) — wodą zwykłą; potem „si habeat Chrisma", namaścić plecy dziecka przy odmówieniu odpowiedniej modlitwy; następnie podać białą szatę („krzyżmo") i płonącą świecę; wreszcie — „si supervixerit, supleantur alii ritus omissi". Tego rytu Kościoła Tymoteusz nie mógł wypełnić, bo mu brakowało Chrisma, Oleum catechumenorum, prawdopodobnie i białej szaty i świecy. Dlatego należało po prostu zaniechać całego rytu. Namaszczenie dziecka olejem chorych jest liturgicznym nonsensem. Analogia z udzieleniem Sakramentu Bierzmowania przy użyciu oleju chorych czy katechumenów — jest całkiem nie na miejscu. Czy sakrament w pewnych okolicznościach może być spełniony przy użyciu materii probabiliter valida, i czy ma on być powtarzany, jeżeli przez przeoczenie użyto materii probabiliter valida — to są sprawy całkiem inne i nie mają nic wspólnego z użyciem świętego oleju przy czysto ceremonialnym rycie chrztu św. Co do tego, to Tymoteusza opuścił zupełnie zdrowy rozsądek liturgiczny. Mogło go o tym pouczyć zdziwienie ludzi.

4. W każdym razie jednak trzeba przyznać, że Tymoteusz spełnił dobrze rzecz najważniejszą: zapewnił umierającemu dziecku niebo. Ksiądz proboszcz mógł swego wikariusza po ojcowsku pouczyć co do tego „ostatniego namaszczenia", udzielonego dziecku przy chrzcie; ale, jeżeli poważnie to twierdził, że on by nie chrzcił wcale dziecka w drodze do chorego — to należy Bogu dziękować, że tego dnia do chorego szedł ksiądz wikary, a nie ksiądz proboszcz. Inaczej mogła być wątpliwość co do zbawienia zmarłego w tym dniu dziecka. Melius est abundare in superfluis, quam deficere in necessariis. Gdyby chodziło o pospiech, bo zagrażała obawa, że chory — do którego kapłan spieszy — tymczasem umrze, zanim się Tymoteusz ze chrztem upora, a wtedy inna rzecz. Wtedy Tymoteusz powinien powiedzieć akuszerce: „Niech pani zaniesie dziecko do najbliższej chaty, ochrzci warunkowo, a gdy będzie dalej żyło, zaniesie dopiero do kościoła". Ale Tymoteusz wiedział, że z zaopatrzeniem chorego staruszka nie jest rzecz nagła i dlatego nie mógł odmówić chrztu umierającemu dziecku.

(„Theol.-prakt. Quartalschrift"). *Dr W. Grosam.*

„Było to coś takiego, jakby mnie ktoś mocno chwycił i trząsł dopóty, aż wszystkich brudów z duszy nie wytrząsł".

„Przestałem bać się śmierci. Nie lubię chodzić na pogrzeby, aby nie stykać się z tym słowem, mam takie usposobienie, że słowo „śmierć" robiło na mnie przygnębiające wrażenie".

„Może decydującego wpływu nie wywarły na mnie, ale utwierdziły mnie w dobrych zamierzeniach i wlały wiele otuchy na dalsze życie".

„Szukałem odpowiedzi: „tak" — lub „nie". Znalazłem w 100 proc. to, czego właśnie w rekolekcjach tak bardzo znaleźć pragnąłem".

„Usunęły one niejedną barierę w moim życiu, zrobiłem wiele postanowień, czy je wypełnię?"

„Nauki rekolekcyjne były dla nas doskonale dobrane, szkoda, że nie było Drogi Krzyżowej i więcej rozpamiętywania Męki Pańskiej".

„Wypadek dla mnie b. szczęśliwy, spowodowany rekolekcjami, jaki mnie spotkał po powrocie do Lwowa, utwierdził mnie w przekonaniu, że byłem w miejscowości cudami słynącej".

„Gdy podczas zwiedzania kościoła podkamieńskiego, na odsłonięty obraz Matki Boskiej padły promienie słoneczne, choć dzień był pochmurny, — nie mogłem oprzeć się wzruszeniu. Podobnego uczucia doznali i inni koledzy".

Lwów *Ks. M. Babiach.*

Z życia diecezyj

Zjazd księży asystentów.

W dniach 23 i 24 marca br. odbył się z inicjatywy Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu III ogólny Zjazd Księży Asystentów Kościelnych Akcji Katolickiej archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. — W zjeździe wzięło udział z górą 300 księży. Na inauguracyjnym zebraniu był obecny JEm. Ks. Kardynał Prymas i wygłosił przemówienie w sprawach aktualnych. Referaty na Zjeździe wygłosili:

Ks. dr Kominek, dyr. Diecezjalnego Instytutu Akcji Kat. w Katowicach n. t. „Zadania społeczne Kościoła i Akcji Katolickiej". Ks. dr Kozłowski, dyr. Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu n. t. „Problem wiejski na terenie naszych archidiecezji". Ks. Matuszczak, dyr. Katol. Zw. Rob. Polskich w Poznaniu n. t. „Idźcie do robotników". Ks. Krajewski, dyr. Archid. Instytutu „Caritas" n. t. „Idźcie do biednych". Ks. dr Milik, dyr. Tow. Czytelni Ludowych n. t. „Jak przygotowujemy inteligencję katolicką do przewodnictwa w pracy społecznej". Ks. Kaczorowski, dyr. Zw. Kapłanów „Unitas" n. t. „Postać duszpasterza wedle wskazań Stolicy Apostolskiej na tle społecznych potrzeb naszych czasów", oraz ks. dr Wł. Lewandowicz, dyr. Archid. Instytutu A. K. w Warszawie n. t. „Rola kapłana w wychowaniu do solidaryzmu katolickiego w sprawach społecznych i gospodarczych".

Zapowiedzi. Ślub w obcej parafii

Narzeczony zamieszkały od 3 tygodni w parafii A. prosi o ogłoszenie zapowiedzi z panną N. zamieszkałą w parafii B. Zarazem narzeczeni oznajmiają, iż życzą sobie, by ślub ich odbył się przed cudownym obrazem N. M. P. w kościele OO. Bernardynów w Leżajsku, a ich związek małżeński, by pobłogosławił O. Kustosz tamtejszego klasztoru i kościoła, jako przyjaciel pana młodego.

Pytanie 1. — gdzie należy głosić zapowiedzi? i 2. — czego potrzebuje O. Kustosz, by mógł nie tylko ważnie, lecz i w sposób dozwolony udzielić ślubu?

Odp. ad 1. Zapowiedzi należy głosić w miejscu zamieszkania narzeczonego i narzeczonej. Ponieważ właściwość proboszcza tak co do głoszenia zapowiedzi, jak i co do asystencji przy ślubie według dekretu „Ne temere" z 2.VIII. 1907, art. V, § 2. zaczyna się dopiero po upływie miesiąca pobytu oblubieńców w danej parafii, a według instrukcji austr. w § 2. dopiero po 6 tygodniach — narzeczony zaś mieszka w parafii A. dopiero od 3 tygodni, przeto należy zapowiedzi głosić równocześnie w miejscu jego dawniejszego zamieszkania. (Por. Prof. Władysław Abraham, Forma zawarcia zaręczyn i małżeństwa. Str. 98. Lwów, 1909).

Odp. ad 2. Kustosz, by mógł w a ż n i e asystować małżeństwu (dać ślub), musi mieć według prawa kościelnego d e l e g a c j ę od proboszcza parafii w Leżajsku. („Ne temere", art. III, i VI). — Według prawa austr. zaś delegację winien mieć od proboszcza narzeczonej lub przynajmniej narzeczonego. Do d o z w o l o n e j zaś asystencji O. Kustosz winien mieć p o z w o l e n i e (licentiam) plebana oblubienicy, który ma pierwszeństwo dawania ślubu, więc i dawania zezwolenia innemu kapłanowi. — („Ne temere", art. V, § 3 i 5). To pozwolenie będzie zarazem delegacją wymaganą prawem austr.

Wystarczy jednak zezwolenie plebana oblubieńca, zwłaszcza jeśli jest słuszna przyczyna. (Art. V, § 3).

Ks. Łyszczarczyk.

Sprawy religijne

Z DZIEDZINY USTAWODAWCZEJ. Ostatnio władze ustawodawcze zajmowały się szeregiem spraw, interesujących z naszego punktu widzenia. I tak: 1) Z dniem 28 bm. weszła w życie ustawa o wytwarzaniu i handlu dewocjonaliami i przedmiotami kultu religijnego. Na podstawie tej ustawy wytwarzaniem i handlem dewocjonaliami oraz przedmiotami kultu religii: chrześcijańskiej, mojżeszowej i muzułmańskiej mogą się zajmować osoby fizyczne wyłącznie tej religii, której dane wytwory dotyczą, jak również osoby prawne, w których zarząd, rada nadzorcza oraz wszystkie inne władze sprawowane są przez osoby danej religii. Nadto wyłącznie osoby odpowiedniej religii mogą być zatrudnione w takich przedsiębiorstwach. Do dewocjonaliów i przedmiotów kultu religijnego zaliczone są wytwory i przedmioty, używane przez świątynie, duchownych i wiernych przy wykonywaniu praktyk religijnych. Wytwórnie i zakłady sprzedaży dewocjonaliów oraz przedmiotów kultu religijnego, działające na zasadach sprzecznych z tą ustawą, ulegną likwidacji w ciągu najbliższych dwóch lat, o ile nie dostosują się do przepisów ustawy. Za naruszanie przepisów grożą kary aresztu do trzech miesięcy i grzywny do 3 tys. zł, lub jedna z tych kar, a przedmioty ulegają konfiskacie. — 2) Uchwaloną została ustawa o pozbawieniu obywatelstwa polskiego tych osób, które działają za granicą na szkodę państwa polskiego, dobrego imienia narodu polskiego, lub zerwały zupełnie łączność z Polską. Projektowi tej ustawy bardzo sprzeciwiali się Żydzi, jako główni kandydaci na emigrantów-eksobywateli. Szkoda tylko, że tak późno o tej ustawie

pomyślano. 3) Projekt ustawy o zupełnym zniesieniu uboju rytualnego uchwalono w sejmie, lecz odwleczono jej przeprowadzenie — wskutek machinacji Żydów — w senacie. 4) Wniesiono w sejmie projekt ustawy antymasońskiej, lecz nie wszedł on jeszcze w tej kadencji pod obrady.

KORESPONDENCYJNY UNIWERSYTET LUDOWY. „Tygodnik Katolicki — Nasz Przyjaciel" wydawany przez Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej zorganizował korespondencyjny Uniwersytet Ludowy, w którym bierze udział 271 uczestników przeważnie druhny i druhowie z terenu archidiecezji. Uniwersytet prowadzi 7 działów: handlowo-spółdzielczy, prawno-społeczny, gospodarczy, higieny i pouczeń lekarskich, religijny, techniczny i historyczno-literacki. Największą ilość słuchaczy ma dział handlowo-spółdzielczy. Egzamina dla słuchaczów odbędą się w Wilnie w pierwszych dniach czerwca br.

BOHATERSTWO KAPŁANÓW. Prasa polsko-amerykańska donosi o bohaterskim zachowaniu się kapłanów polskich w czasie pożaru kościoła w Chicago. Oto ustęp z „Dziennika Zjednoczenia": „Zakonnice dały znać na plebanii, że w kościele powstał pożar. Natychmiast Ks. Ryzner i Ks. C. Kuszyński rzucili się do wnętrza. Nie mogąc wejść drzwiami z powodu dymu, dobiegli do okna najbliżej ołtarza i rękami wybili szyby. Sześć razy wdzierali się obydwaj do środka i sześć razy kłęby dymu zmusiły ich do odwrotu. Wreszcie ks. Ryzner, mając płuca napełnione dymem, zemdlał. Z trudem chwytając powietrze, ks. Kuszyński wyniósł wreszcie księdza Ryznera na ulicę, gdzie ocucili go dopiero co przybyli strażacy ogniowi. Obydwaj księża mieli pocięte dłonie, które silnie krwawiły. Straż natychmiast przez okno puściła strumień wody na ołtarz i wtedy dopiero mogli wejść do środka ks. Kuszyński oraz kapelan straży ogniowej, i wynieśli Hostię św. z Kościoła".

KOŚCIÓŁ NA LITWIE. Litwa posiada w znacznej przewadze (85,7 %) ludność katolicką. Jej organizacja kościelna uregulowaną została konstytucją apostolską Lithuanorum Gente" z 4 kwietnia 1926 r. — W myśl tej konstytucji Litwa stanowi samodzielną prowincję kościelną z metropolią w Kownie i czterema diecezjami w Koszedarach, Poniewieżu, Telszach i Wilkowyszkach oraz prałaturą „nullius" w Kłajpedzie. Według statystyki z r. 1934 Kościół katolicki na Litwie liczył 440 parafij, 738 kaplic i kościołów, 988 kapłanów świeckich i 155 zakonnych a nadto 231 braci i 493 siostry zakonne. W Kownie na uniwersytecie istnieje fakultet teologii katolickiej. Tam też znajduje się Seminarium Metropolitalne. Dwa inne seminaria istnieją w Telszach i Wilkowyszkach. Stosunki państwa litewskiego ze Stolicą Apostolską reguluje konkordat z r. 1927. Konkordat ten w ogólnych zarysach przypomina treść konkordatu z Polską. Tym nie mniej w ciągu krótkiego okresu samodzielnej Litwy nie można twierdzić, by sytuacja Kościoła w tym kraju była zupełnie jasna i uregulowana. Wpływają na to przede wszystkim stosunki polityczne. Głośnym był kilka lat temu zatarg Litwy ze Stolicą Apostolską, który wywołał nawet przerwę w stosunkach dyplomatycznych, podjętych następnie na nowo. Głównym powodem nieporozumień była sprawa wileńska. Jak wiadomo, granice diecezji polskich pokrywają się z granicami naszego państwa. Erekcja metropolii wileńskiej była tym samym uznaniem przez Stolicę Apostolską granic naszego państwa od strony Litwy, co się nie podobało rządowi litewskiemu, roszczącemu pretensje do ziemi wileńskiej.

CENTRALNY URZĄD AKCJI KATOLICKIEJ. — Ojciec św. ustanowił Centralny Urząd Akcji Katolickiej (Ufficio Centrale per Azione Cattolica) i kierownictwo jego powierzył kardynałowi Józefowi Pizzardo, ponieważ od samego początku jest on ścisłym współpracownikiem Papieża w dziele Akcji Katolickiej i doskonale jest zaznajomiony z całą dotychczasową jej działalnością. Celem Centralnego Urzędu Akcji Katolickiej jest wyjaśnianie i załatwianie rozlicznych zagadnień wysuwanych przez biskupów różnych diecezyj w związku z działalnością Akcji Katolickiej. Jest to tym donioślejsze, że Akcja Katolicka, będąc wyraźnie określoną współpracą świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła, nie może nigdy tracić charakteru swej zależności od biskupów. Siedziba nowego Urzędu mieścić się będzie w Pałacu Kongregacyj Rzymskich.

Przegląd prasy

Dziwnie wyglądają biadania części naszej prasy nad niedolą katolików austriackich — w zestawieniu z głosami austriackiej prasy katolickiej. Tam tych biadoleń i obaw nie ma, przeciwnie, jest radość z tego, co się stało. Albo więc nasza prasa jest źle poinformowana, czy współczucie jej jest nieszczere, powodowane jakimiś ubocznymi względami — albo austriacka prasa jest zaślepiona czy nieszczera. Źle to by świadczyło o katolicyźmie austriackim, tak zachwalanym i w takich podobno idealnych warunkach rozwijającym się poprzednio.

Na dowód naszego twierdzenia bierzemy pod uwagę „Schönere Zukunft", a więc pismo nie polityczne, lecz kulturalno-religijne, które nie musi zajmować się problemami dnia, o ileby nie mogło o nich pisać szczerze. Pismo to nie zmieniło redakcji — jak „Reichspost" — ci sami, co i przedtem, teolodzy, filozofowie i socjologowie nim kierują i w nim piszą. A oto w numerach „poanszlusowych" tego pisma, czytamy tam, że to, co się stało, jest zgodne z naturą, historią i przeznaczeniem narodu niemieckiego. Co więcej! — że czas już było zerwać z liberalizmem, parlamentaryzmem, kapitalizmem i żydostwem. „Musiała przyjść wielka reakcja i musiały masy dać się porwać wielkiemu prądowi narodowemu, by naród stał się znów panem we własnym domu" (27.III 1938). Musimy — powiada dalej „Schönere Zukunft" — szukać nie „drzazg w oku" nowych ruchów, lecz, tkwiących w nich, złotych ziaren. Nie iść naprzeciw żywiołowemu prądowi z protestami i morałami, lecz podać mu rękę i wprowadzić w krąg chrześcijańskiej myśli i katolickiego etosu.

P. Stanisławowi Bendkowskiemu, omawiającemu w „Czasie" (29 marca 1938) nasz artykuł pt. „Dwa katolicyzmy", odpowiadamy: Nie potępialiśmy nikogo, przedstawiliśmy tylko cechy dodatnie i ujemne obu typów, pragnąc właśnie syntezy, o której Pan wspomina. Zasługi „Odrodzenia" w przeszłości i teraźniejszości uznajemy — razi nas tylko jego zbytnie oderwanie się od czynnego życia, tak zresztą, jak razi nas (mimo całej naszej sympatii dla tego ruchu) zbytni nacisk na doryweze sukcesy i zbyt napięta uwaga na front zewnętrzny — u narodowców.

W organie biskupa Chomyszyna („Nowa Zorja") w artykule wstępnym, podpisanym przez naczelnego redaktora, Osypa Nazaruka, zamieszczono te słowa:

„...Na wszystkich ukraińskich etnograficznych terytoriach w Polsce panuje pełny spokój. Jeżeli zdarzają się jakieś polityczne zabójstwa, to właśnie na rdzennie polskim terytorium, jak np. zabójstwo w kościele polskiego kapłana w Luboni koło Poznania. Pokazuje się, że tego zabójstwa dokonał rodowity Polak po ojcu i matce i to nie komunista i nie pod wpływem komunistycznej agitacji, tylko właśnie polski nacjonalista pod wpływem polskiej nacjonalistycznej agitacji: on zeznał, że oburzenie na polskie duchowieństwo wzrosło w nim osobliwie wtedy, kiedy odbywała się propaganda przeciwko krakowskiemu metropolicie Sapiesze w wiadomej sprawie z trumną marsz. Piłsudskiego. Tak wygląda stan faktyczny..."

Poprostu brakuje słów, jak osądzić ten postępek red. Nazaruka: jest to albo głupota, albo świadome kłamstwo i zła wola. Ponieważ dotychczas uważaliśmy p. Nazaruka za człowieka inteligentnego (i to wyjątkowo inteligentnego), musimy — niestety! — pogodzić się z opinią, jaką p. Nazaruk ma wśród ukraińskich dziennikarzy: „rozum dobryj, ałe sowist pohana"

Z listów do Redakcji

Emerytura wypłacona... 23-go!

Twierdzę, że fakt tego rodzaju, by pobory emerytalne były wypłacone w czwartym tygodniu, *nie powinien powtórzyć się w Polsce.*

Stwierdzam publicznie, że *pobory na marzec br. otrzymałem: 23 bm.*

Ponieważ Izba Skarbowa we Lwowie nie odpowiedziała mi na moją korespondencję ostatnią, uprosiłem osobę, mieszkającą we Lwowie, by interweniowała: dlaczego nie otrzymuję poborów na marzec. Odpowiedziano: ks. Weryński nie przesłał nam oświadczenia wymaganego, stwierdzającego, że nie zaszły żadne warunki, pozbawiające go zaopatrzenia.

Gdy zaremonstrowałem, powołując się na fakt przesłania żądanego oświadczenia pod koniec listopada ub. r., oraz na drugą moją przesyłkę listową w sprawie dotychczasowych miesięcznych oświadczeń, — wydział emerytur *„wyjaśnił"*, że moje oświadczenie i wspomniana korespondencje *zaginęły w „nawale aktów"*.

Wychodząc z tego założenia, że fakt „zaginięcia" moich dwu pism do Izby Skarbowej jest uderzający, *odniosłem się do Pana Ministra Skarbu,* by polecił powołać do odpowiedzialności urzędnika, odbierającego korespondencje od klientów lwowskiej Izby Skarbowej.

Zaznaczam, *że oświadczenie w listopadzie ub. r. przesłałem terminowo,* tzn. do dni czternastu od doręczenia wezwania. *Mogę (i mogłem) przypuszczać, że moje oświadczenie jest w posiadaniu Izby Skarbowej we Lwowie, skoro otrzymałem pobory normalnie: za grudzień ub. r., oraz na styczeń i luty br.*

Publicznie proszę — w imieniu innych emerytów i swoim, *by Pan Minister Skarbu polecił* Izbie Skarbowej:

1. nie dopuszczać do przetrzymywania poborów emerytalnych, jest to bowiem bardzo krzywdzące dla zaskoczonych takim przetrzymaniem emerytów, —

2. odpowiadać na korespondencje emerytów, ich zapytania, użalenia itp.

Na marginesie zaznaczam, że w wezwaniu o przesłanie oświadczenia *nie* zastrzegła się Izba Skarbowa we Lwowie, aby przesyłać je listem *poleconym.* Stąd: *zwyczajne* przesyłki emerytów zupełnie odpowiadają wymogom. Zresztą Izba Skarbowa również odnosi się do emerytów zwyczajnymi listami...

Wyrażam wreszcie nadzieję, że przykre zaskoczenie z marcowymi poborami emerytalnymi nie powtórzy się już nigdy.

W Krakowie dnia 24 marca 1938.

Ks. Henryk Weryński.

Rozwiązanie „casusu" z nr. 8 G. K.

Brak czasu do dokładnego zbadania ważności chrztu z wody nie usprawiedliwia i nie upoważnia, ks. Piotra do udzielania chrztu świętego sub conditione, na to czas winien się znaleźć; chyba, że jest articulus mortis. Usprawiedliwia natomiast księdza Piotra ta okoliczność, że uświadomienie religijne w jego parafii jest słabe i obawa pomyłki istnieje — z przytoczonego wypadku odnosi się wrażenie, że obawa pomyłki przy chrzcie z wody jest uzasadniona. Przeto według teologii moralnej należałoby pójść za opinią, która utrzymuje, że in administrandis sacramentis in ordine ad salutem pars tutior eligenda est: „In dubio pars tutior eligenda est: ubi agetur de medio ad salutem necessario". (Noldin, De principiis n. 236 a). Dlatego według mnie ks. Piotr w przytoczonej sytuacji raczej powinien chrzcić formą warunkową. Zapewne, gdyby w poszczególnym wypadku miał tylko dubium inane chrzest warunkowy byłby nie na miejscu.

Natomiast ks. Paweł popełnia dwa błędy bardzo poważne. Przede wszystkim nie każdy chrzest udzielony przez kobietę jest zły, nieważny lub nawet wątpliwy; nie można uogólniać wątpliwości i rozciągać jej na każdy chrzest z wody, dlatego źle robi, że nie pyta, powi-

nien zadać pytanie w tej materii. Po wtóre nie wolno chrzcić „ochrzczonych z wody“ formą absolutną, zwykłą, stawiając warunek tylko w myśli — intencja nie wystarczy, warunek musi być wypowiedziany ustnie, boć przecież rytuał podaje warunkową formułę chrztu, którą trzeba bezwzględnie zachować — wypowiedzieć. Przy innych sakramentach np. przy spowiedzi wystarczy warunek wypowiedzieć myślą, przy chrzcie nie wystarczy. Bowiem Noldin na pytanie: „Num conditio apponenda verbis exprimi debet“, odpowiada podług Rit. rom. tit. 2. c 1, n. 9 — ubi hoc praescribit rubrica, ut in baptismo et extrema unctione, conditio o r e apponenda est“ (Noldin, De Sacramentis § 25, 4 a). Przeto nie wolno tak postępować jak to czyni ks. Piotr w przytoczonym wypadku. *Ks. Dąbrowski Józef.*

Wśród książek

X. L. Branchereau: Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. Z 3-go wyd. franc. przetłumaczył ks. Stanisław Szurek, część VI. Rok liturgiczny: Wielkanoc i Zielone Święta. Stron 262. Lwów 1938. Nakładem Tłumacza. Skład główny w Księgarni Tow. „Biblioteka Religijna“, Lwów, ul. Rutowskiego 5.

Część ta zawiera 26 rozmyślań o prawdach, których pamiątki obchodzi Kościół w okresie Wielkiej Nocy i Zielonych Świąt. Autor rozważa najpierw z nami życie Zbawiciela na ziemi po Zmartwychwstaniu; mówi, w związku z Ewangeliami niedzielnymi, o życiu wewnętrznym Pana Jezusa, o pociechach duchownych, o radości zewnętrznej i zmysłowej; uczy jak należy pojmować i w czyn wprowadzać słowa „Jam jest droga, prawda i żywot“; objaśnia Dni krzyżowe, Wniebowstąpienie i Znalezienie świętego Krzyża.

Treścią dalszych rozważań jest działanie Ducha Świętego w pierwotnym Kościele i w odniesieniu do powołań kapłańskich, a następnie uroczystości świętej Trójcy, Bożego Ciała, Serca Jezusowego, Najdroższej Krwi, Przemienienia Pańskiego, Podwyższenia św. Krzyża i Poświęcenia Kościoła.

Rozmyślania te mają wszystkie zalety rozmyślań zawartych w pięciu poprzednich częściach. Części IV, V i VI nadają się szczególnie do kazań na niedziele i święta Pańskie. Uzupełnieniem zaś tego materiału jest część VII, pt. „Najświętsza Maryja Panna i Święci Pańscy“. Ukaże się ona w handlu już w drugiej połowie kwietnia tak, że będzie mogła być wykorzystana dla opracowania tegorocznych kazań majowych. *X. K. M.*

Bolszewizm. Praca zbiorowa. Część I. Lublin — Uniwersytet 1938. Str. 108 dużego formatu.

Jest to cykl odczytów, wygłoszonych na „Uniwersyteckich Wykładach dla Duchowieństwa“ w Lublinie. W skład tej części pierwszej wchodzą prace: „Filozofia komunizmu — materializm“ (ks. dr Józef Pastuszka), „Cerkiew rosyjska wobec bolszewizmu“ (ks. dr Piotr Stopniak), „Stan religii chrześcijańskiej w Rosji Sowieckiej“ (inż. Antoni Kozłowski), „Kolektywizm i totalizm jako zasady życia“ (dr Henryk Dembiński), „Państwo sowieckie“ (dr Ignacy Czuma).

Ks. Walerian Adamski: Kultura i jej dziedziny. Poznań 1938. S. A. „Ostoja“. Str. 83. Cena 1.50 zł.

Ciekawa i pożyteczna to książka. Celem jej jest ustalić pojęcie „kultury“ i zorientować czytelnika w dziedzinach tego zagadnienia. Najlepsze wyobrażenie o książce da spis rozdziałów: R z e c z y w i s t o ś ć (definicja, klasyfikacja); K u l t u r a w ogólności (definicja, klasyfikacja; dziedziny kultury: społeczna, techniczna, ekonomiczna, religijna, estetyczna, symboliczna, naukowa); N a u k a i jej działy (nauka w ogólności, socjologia, ekonomika, religiologia).

Wszystko niezwykle przejrzyście rozplanowane, zwięźle i jasno wyłożone. Po każdym dziale następuje spis odpowiedniej literatury.

Materiałem do wykładów dla starszej i inteligentniejszej młodzieży jest ta książka doskonałym, bo interesującym i bardzo korzystnym. A i starszemu czytelnikowi niejedno rozjaśni i uporządkuje w głowie. *X. F. B.*

Wśród problemów szkoły i wychowania. Poznań, 1937, str. 128 + VIII, cena 2.50 zł.

Nakładem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu ukazał się jeszcze drukiem pamiętnik II Zjazdu Asystentów Kościelnych pt. „Wśród problemów szkoły i wychowania“.

Książka zawiera cenny materiał dotyczący wychowawczej działalności duszpasterza w Akcji Katolickiej, a w szczególności omawia sprawy szkoły i wychowania. Referaty poprzedza obszerne i głębokie przemówienie J. Emin. Księdza Kardynała Prymasa, wygłoszone na rozpoczęcie Zjazdu, w którym Dostojny Mówca porusza cały szereg aktualnych zagadnień naszego życia publicznego i kulturalnego. Temat szkoły i wychowania głęboko i wszechstronnie potraktowany w poszczególnych referatach przyczyni się niewątpliwie do tego, że książka stanie się cennym doradcą kapłana w jego trudzie wychowawczym i jego stosunku do szkoły i nauczyciela.

Przydatna ona też będzie dla Oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia Mężów i Kobiet.



Odpowiedzi Redakcji

Ks. H. W. w K.: 1) Inaczej nie da się zrobić, niż dzisiaj się praktykuje: Redakcja daje swobodę autorom wypowiadania swych poglądów, a swoje zdanie określa w przypisku. To zapewnia autorom swobodę, redakcji zaś możność pewnej linii wytycznej. „Uzgadnianie" uprzednie poglądów wymagałoby zbyt wiele czasu i pisaniny. Osobne znowu artykuły polemiczne ze strony Redakcji zabierałyby dużo miejsca. Poco, gdy da się to załatwić w krótkim przypisku. 2) Jeżeli chodzi o techniczne zużytkowanie nadesłanego materiału, redaktor musi mieć pełną swobodę, nie mogą go w tym krępować ni Komitet, ni korespondenci. Inna byłaby sprawa, gdyby chodziło o artykuły, a nie o drobne notatki. Co do materiału nadsyłanego przez księdza zastosujemy się do życzenia, lecz z tą uwagą, iż — i redakcja przegląda prasę i robi wycinki, które zużytkowuje odpowiednio do potrzeby. — *Ks. F. R. w B. K.:* 1) Oświadczenie M. W. R. i O. P. w sprawie wynagrodzeń za nabożeństwa w dni, w których z tego powodu księżom, płatnym „od godziny", przepadają lekcje religii — odnosi się do całej Polski: żądać wpisywania tych nabożeństw do wykazów sporządzanych przez kierownictwo szkoły dla inspektoratów, można domagać się wynagrodzenia od dnia, w którym Ministerstwo złożyło powyższe oświadczenie (20. XI. 1937); dawniejsza praktyka wynagrodzeń za nabożeństwa była: „jedna godzina". 2) Sąd Najwyższy już kilkakrotnie orzekł, że z a s a d n i c z o proboszcz nie jest pracodawcą organisty, lecz parafia. W wypadku podanym przez I. K. C. musiały zachodzić jakieś uboczne okoliczności. — *Ks. St. z Remb.:* Wyczerpującą odpowiedź damy w następnym numerze. — *Ks. K. I. w W.:* Pyta się ksiądz, dlaczego biskupi gr katol. podpisują wspólne listy Episkopatu Polskiego, lecz nie polecają ich odczytywać w cerkwiach? — Tego i my nie wiemy.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.